Nr. 15. Lwow, Niedziela dnia 17. Kwietnia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Zmartwychwstanie.

Znowu z otuchą się wyłania
Szczytne misterjum Zmartwychwstania, —
To, które na dnie każdej duszy
Potęgą swoją tkwi wrodzoną —
I wiarą w lepszą jasną przyszłość
Krzepi zbolałe każde łono.

Napróżno chciał sceptycyzm suchy
Zachwiać fundament ów otuchy;
Sceptycznych prądów wiatr ucicha
A na ludzkości wielkim łanie
Wykwita zawsze, mimo wszystko,
Ta dumna wiara w Zmartwychwstanie.

Jest ona nieprawości biczem
Nie wahającej się przed niczem,
Bo chociaż sile materjalnej
Dziś inne sprostać już nie mogą,
Nawet te siłę Zmartwychwstanie
Praw innych musi przejąć trwogą.

Nam, którzy wleczem tu kajdany,
Przez ciernie krocząc, — ów świetlany
Symbol świecący dziś niech wleje
Świeżą podnietę, nowe siły —
Wszak Zmartwychwstanie w pełni chwały
Tu, którą losy udręczyły.

I zmartwychwstanie kiedyś jeszcze
Dzień, który hasła ztąd złowieszcze
Wypędzi, który będzie klęską
Idej przemocy i grabieży —
Dzień, który zwróci bez uszczerbku
To, co nam słusznie się należy.

Mistrzowi Matejce.

Tyś dał naukę należytą
Tym, którzy walczą frazesami;
Ty-ś wskazał, że czcze dzisiaj słowa,
Chociaż brzęk ich pusty nie raz mami;
Tyś wskazał dalej, że w tej dobie,
W której się chcemy wzbić nad marność,
W każdym powinna przedewszystkiem
Potężną nutą brzmieć ofiarność.

STRACHAJŁO.



— Jak pomyślę, że za dwa tygodnie mamy pierwszego maja, to mię dreszcze nachodzą. Co wezmę gazetę jaką do ręki, to truchleję, bo to nie żarty proszę państwa, żyć ciągle na wulkanie. Wolę już te czasy, kiedy to panowie Stańczycy straszyli mię patrjotami.

* * *

— Ja swoje zawsze mówię, że rząd powinien z kalendarza wymazać pierwszego maja, tak, jakby go nigdy nie było, ale powinien coś tym panom anarchistom obiecać. Inaczej nie możliwa egzystencja.

* * *

— Wprawdzie uspakajają mię, że u nas będzie spokój — ba, ale jak przyjadą francuscy anarchiści, albo hiszpańscy. Istotnie to dziwna, że człowiek z końcem dziewiętnastego wieku wszystkich się bać musi. W nocy śnią mi się to Hiszpany, to Francuzi, a każdy z bombą w ręku.

* * *

— Nie bez tego, ażeby mię i te batorówki u naszej młodzieży nie straszyły — i zaprawdę, nie wiedzieć czego się bardziej obawiać trzeba. Bo w tych batorówkach także coś siedzi, i ja nie pojmuję, jak panowie od rządu mogą tak obojętnie na to się patrzeć.

* * *

— Dość — że w tym kraju, ja już nigdy nie przyjdę do spokojnych nerwów.

ŻYCZENIA.

Przy jajku wielkanocnem, jakież słać życzenia?
Ot, niech się choć na gorsze nic u nas nie zmienia,
A kiedy złego zastój trochę nas pokrzepi,
Zrobimy to już sami, aby było lepiej.

GOGO.



Obumarcie zawsze widzę
Na społecznej naszej niwie;
Nie rozumiem tej apatji,
Choć się wcale jej nie dziwię.

Ciągle jeszcze Donkiszoci
Jakieś szumne hasła głoszą
I wciąż tacy są, co hasła
Podchwytują te z rozkoszą.

Toż po błędnym idzie torze
Rozwój ludu — ach, szkaradnie!
Żadnej zdrowszej tam już myśli
Niepodobna znaleść na dnie.

Same złudne fantazmata
Onym ludziom wciąż się roją;
To jest właśnie, co utrudnia
Całą wzniosłą misję moją.

Jam bezsilny wobec przeszkód,
Co na każdym kroku rosną...
— Ot, naprzykład, teraz — proszę —
Co się u nas dzieje z wiosną?

Czym przełamał mym przykładem
Choćby tylko pierwsze lody?
— Czy się naród zastanawia
Z wiosną nad zmianami mody?

Gdzie tam! Gnuśna obojętność
Spi dziś tak, jak dawniej spała...
Nic nie wskórał ni mój przykład,
Ni idea szyku cała.

Rudymentów nawet nie zna
Kraj ten dziwnie mdły i płaski;
Nie wie nawet, co modniejsze:
Czy kratеczki, czy też paski!

Wyszniegradzki.

Carską służbę pełnił ściśle
Pracy kładł w nią co niemiara,
Lecz raz jakąś opozycją
Gniew na siebie ściągnął cara.

Jaki był to gniew — któż zgadnie?
Zresztą nam dość już i na tem,
Że minister zdrów — po gniewie
Nagle stał się aż warjatem!

FEJLETON.

Z motywów Szopena.

Gry twej cudnéj — wciąż ją słyszę —
Czar nademną trwa.
Świat w bezbrzeżną zapadł ciszę,
Noc jaśminów wonią dysze,
Do snów dawnych mię kołysze,
Twoję pieśń mi gra.

Mary wspomnień myślą gonię,
Uśmiech — to znów łza...
Księżyc blask ci kładł na dłonie,
Po promieniach, ton po tonie,
Przez mgły srebrne, kwiatów wonie,
Pieśń ku niebu szła.

Widzę twarz twą dziwnie bladą...
Archanielskie milkną lutnie.
Znów arpedżie ścielą, kładą
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie,
Jak podcięty kwiat przy kwiecie...
. . . .

Widzę twarz twą dziwnie bladą...
Jeszcze akord grzmi gdzieś butnie, —
Znów arpedżie ścielą, kładą
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie.
Co raz cichszą śpiew kaskadą
Spadł i skonał.

I powoli
Piosnka zrywa się.
Szczerą spowiedź chłopskiej doli
W wiosce grajek gdzieś rzępoli,
Wiatr ją niesie hen! po roli,
Dokąd? Bóg to wie!

Piosnko, w ludu łzy bogata,
Przecz się skarzysz ty?
Cyt! Mistrz z piosnek tych uplata
Śpiew, co budzi podziw świata,
Na targ niesie piosnkę brata,
Ludu niesie łzy!

Widzę twarz twą dziwnie bladą...
Czyż hołupca Stach nie utnie?
Znów arpedżie ścielą, kładą
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie.
Wyszedł z wioski lud gromadą,
Wypatruje kogoś — czeka —
Odgłos trąbek grzmi z daleka...
Lecz śpiew stron tych dotknął z lekka.
Nie — hołupca Stach nie utnie.

Igra piosnka bałamutnie,
Błyśnie, zniknie znów...
Bierz mię, całuj, pieść — jam twoj!
Sny mnie straszne niepokoją,
Ja z tych, co się szczęścia boją,
Przeczuć złych i snów.

Miła moja, cóż się stało?
Zkądże trwoga ta?
Kiedyż serce zapomniało?
Kochać kiedyż zaprzestało?
Czyliż przysiąg ci zamało?
Miłość wiecznie trwa.

Imci pan Onufry.

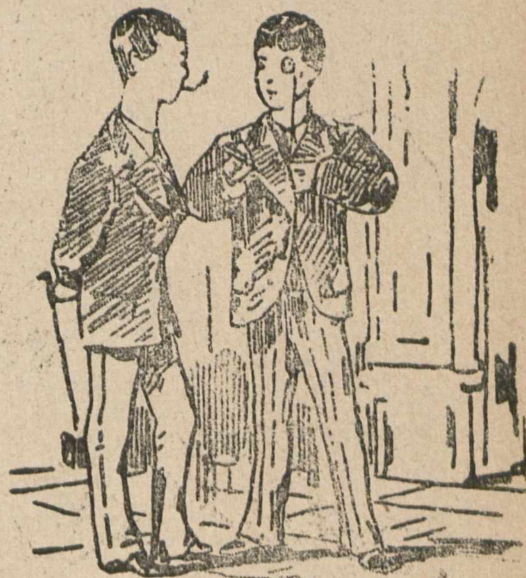


— Ot już i święta, a nikt w mieście nie wie, kto jest radnym i kto figurą. Zwyczajnie taki na nowo wybrany radny to kontent z onoru robił święta wielkie i kontent był, że mu ludzie winszowali, taj inaczej mu się kłaniali jak dawniej. Tymczasem narobili jakieś szachrajstwo czy coś takiego, i nikt nie wie, jak do kogo gadać ma. Właściwie powiedziawszy, to popsuli w maistracie ludziom święta.

Ale tak posłuchać, co ludziska o tem mówią sobie, to aż pasja bierze, i żeby człowiek zapisany był do tych strutatorów jakichś, toby ze wstydu na miasto nie wylaził. I nie wiedzieć, kiedy się wykonopadzą.

Śmiechu dużo i kłopotu ma teraz kum ze swoją kobietą, bo ją zaciągnęli kiedyś to na maistrat, gdzie radziło, jak powiadają, coś tysiąc kobiet naraz; kuma nasłuchała się oś takich andronów, że tera kum mało co nie zwarjuje, bo mu kobieta wciąż opowiada jakieś cudactwa. Niby ma być tak na świecie, bo tak oś sobie na maistracie uradzili, że niby kuma ma akurat tyle giltować co sam kum. Kumowi najbardziej o to chodzi, coby się babie nie zachciało być jeszcze radnym maistrackim, a niby coś takiego tam uchwalono. Uradzili tam także na ten przykład, że każda kobieta ma być tak mądrą, jak najmądrzejszy jenteligent, i tak samo wyuczoną, i to aż na akademji. To dopiero świat się zrobi gorżkim, a w mieście to już chyba nikt nie wytrzyma. Ledwie oś sobie radę dać można z jenteligentami wąsatymi, a teraz chcą porobić jenteligentów z kobiet bez wąsów. Ta taki jenteligent babski, to zawsze wygra. Kum powiada sprawiedliwie, co jego kuma i teraz zawsze go przegada, choć nieuczona, a cóż dopiero będzie, jak się jeszcze na akademji wyuczy gadać. Ta wtenczas ani przystępuj. No — taj naprawdę, może się tak stać, co oś na drugi rok uchwalą sobie, coby każda mogła być takim samym radnym i taką samą figurą w mieście, jak oś kum jest. Bieda nie śpi, bo jak się raz komu w głowie wywróci, to na to nie ma rady. Ino nie wiedzieć, na co oś jeszcze zejdzie ta sala maistracka. Co ino kto wymyśli, zaraz każe sobie otworzyć salę maistracką, i tam plecie swoje androny. To przeciek nie powinno być, bo i tak już ta sala kiedyś pęknie od andronów różnych politykarzów, ale oś jeszcze babskie androny to rozsadzą z pewnością salę na cztery wiatry, bo nawet żelazo popękałoby od słuchania tego wszystkiego, ani dopiero mur. Ale na to nie ma rady, bo już taką sobie modę we Lwowie zaprowadzili, że sala maistracka jest do wszystkiego — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! więc od jesieni chodzimy w mundurach..

— Dobrze, ale mnie idzie o to tylko, jakie odznaki będą mieli synowie szambelanów.

Korespondencje redakcji.

— **Bl. we Lwowie.** Za jaskrawe. — **N. w K.** Ta ofiara nic nas nie obchodzi. — **Z. we Lwowie.** Rozczulające, ale nieprawdopodobne. — **X. w O.** Dobrze.

Widzę twarz twą dziwnie bladą —
Znikło... przeszło... bezpowrótnie,..
Znów arpedżie ścielą, kładą
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie.
A gdy biegły ech kaskadą,
Konającą pieśń anieli

Na złociste harfy wzięli,
I słyszałem jak ku górze
Biegły dźwięki coraz czystsze,
Przebóstwione, uroczyste,
A duch Mistrza po nad mistrze
Stał w skrzydlatych grajków chórze.

Cz.

AVE!...

Umarła pieśń... nie wskrześnie już —
Lutnisto! niemą lirę złóż
Pod mauzoleów niebem...
Powszednią pracą uznój dłoń —
Powszednią troską ubiel skroń
I żyj powszednim chlebem...

Swe berło, co nie dźwigniesz już,
Półbogu, dawny, kornie złóż
Na zimnym mędrców tronie,
Przed ich potęgą czołem bij —
I własny laur we wieńce wij
Na ich zwycięzkie skronie...

Bo jakeś w pieśń swą serce kładł —
I jakeś serc miljonem władł —
Tak będą władnąć oni.
Dociekań suchych wiążąc nić,
Powiedzą nam, czy warto żyć
Czy ginąć w Styxu toni...

Na tronie usiadł mędrców kwiat —
I bałwochwalczo łowi świat
Niemylnej wiedzy słowo...
Gigantów myśli praca wre;
Już prawda blizko... jeszcze nie...
Szukajmy jej nanowo...

A gdy z ćmy nocnej wstawał dzień,
To młodość była, jako cień,
Bezkrwistą, beznamiętną...
Od dzieci wionął starczy chłód —
I dziewic łona, jako lud
Nosiły śmierci piętno...

Ha... czyliż świat, jak jeden trup —
Na samobójczy dąży grób,
Nicestwa czerpać słowo?...
Ha — co to?... nic... to powiał gaj —
I różom coś powiedział maj,
Zefirów cichą mową...

Ha — co to?... nic... to słońca deszcz —
Tajonych pragnień zbudził dreszcz, —
Ogrodów mącąc ciszę...
Ha — co to?... nic..., to tylko już
Najbielsza z róż, najmłodsza z róż
Miłości tchnieniem dysze...

Przeczucia pieśni wszędy czuć:
Ach pieśni, pieśni — wróć, ach wróć!
Błagania w dal się szerzą...
Lutnisto... gdzieżeś?... ozwij się...
Tu lira... obok berło twe
Nienaruszone leżą...

J. K.

Posiew Bismarka.



Zły duch dziewiętnastego wieku: „Późno mój posiew wschodzi, ale za to wspaniale“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714,